

ICH NAJWIĘKSZYM WROGIEM BYŁO POŻĄDANIE,
Z KTÓRYM NIE POTRAFILI WALCZYĆ.

JOANNA CHWISTEK

WROGOWIE
z korzyściami



Copyright © for the text by Joanna Chwistek
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Karina Przybylik, Aga Dubicka, Daria Raczkowiak
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-583-6 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwniezwykle)
✂ [Wyd_NieZwykłe](https://www.youtube.com/channel/UC...)
🎵 [wydawnictwniezwykle](https://www.spotify.com/artist/wydawnictwniezwykle)

JOANNA CHWISTEK

WROGOWIE
z korzyściami



Prolog

Carrie

Za co nienawidziłam Tiernana Cassela? Odpowiedź była prosta. Za wszystko. Za co go uwielbiałam? Dokładnie za to samo, za co go nie cierpiałam. Nie było nic pomiędzy.

Ciemnowłosy heros leżał w wymiętej pościeli, śledząc każdy mój ruch. Dzięki Bogu, miał na tyle przyzwoitości, żeby zakryć kołdrą newralgiczne punkty swojego ciała, których widok mógłby mnie zmusić do powrotu w jego ramiona. Cassel nie bawił się w gierki, stawiał raczej na inne środki perswazji, jego słowa zawsze trafiały celnie, potrafił postawić innych do pionu jednym spojrzeniem. Ale nie mnie, a już na pewno nie w tej sprawie.

Gdyby nie przypomnienie w telefonie, mogłabym się spóźnić. Na szczęście doskonale zdawałam sobie sprawę z faktu, z czym wiążą się nasze kilkugodzinne spotkania w hotelowych pokojach, i przezornie się ubezpieczyłam, zupełnie słusznie zresztą, bo po kolejnej rundzie szaleńczego seksu zasnęłam jak

kamień w jego ramionach, a Tiernan najwidoczniej nie zamierzał mnie budzić.

Dosłownie przed chwilą wypadłam spod prysznica, próbując odszukać porozrzucane wcześniej w pośpiechu ubrania. Mężczyzna leniwie rozparty leżał w łóżku, opierając się o jego wezłowie, i chociaż z jego twarzy nie mogłam niczego wyczytać, to miałam świadomość, że nie był zadowolony z mojego wyjścia. Tym bardziej że doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, dokąd miałam zamiar się udać.

– Jesteś tego pewna? – Jego cichy głos wyrwał mnie z zamyślenia.

Owinęta w biały puchaty ręcznik, właśnie pochylałam się nad torbę, aby wyciągnąć z niej wygodne dżinsy i biały podkoszulek oraz buty.

Dzisiaj wyjątkowo spotkaliśmy się rano, mężczyzna przełożył jakieś zebranie, o którym zresztą nie mógł mi powiedzieć, a ja byłam zajęta dopiero po południu. Od kilku tygodni wykorzystywaliśmy każdy moment, aby móc się spotkać. Nigdy go nie pytałam, czy poza mną umawia się z inną kobietą, chociaż obiecywał mi wyłączność. Jedyna potrzebna mi wiedza, to ta, że nie pozostawał w żadnym związku. Nie byłam osobą, która chciała-by rozbić czyjeś małżeństwo czy długoletnią relację.

– Nie mów mi, że się martwisz, Cassel – zadrwiłam, chociaż w okolicy serca rozlało się przyjemne ciepło na samą myśl, że obawiał się o moje życie. Zresztą od początku o tym wiedziałam, ale tak mnie zirytował, że nie mogłam darować sobie okazji, aby mu dopiec.

Przecież kilka godzin temu rozmawialiśmy na ten temat, a ja zagroziłam, że wyjdę, jeśli nie skończy tego drażnić. Zgodził się, więc po jaką cholereę do tego wracał, właśnie teraz, tuż przed moim wyjściem?

– A jeśli tak? Co wtedy? – Odbił piłeczkę, mierząc gorącym spojrzeniem moje ciało, owinięte jedynie w kusy ręcznik ledwo zasłaniający moje pośladki. – Co zrobisz, jeśli ci powiem, że

martwię się o twój cholernie uparty i nieodpowiedzialny tyłek, Murphey? – dodał już nieco ciszej. – Bo jak widać muszę to powtarzać, abys mi w końcu uwierzyła, do diabła.

On miał trzydzieści jeden lat, ja ledwie dwadzieścia trzy, ale to nie tylko z tego powodu nasza relacja wydawała się nieodpowiednia. W końcu dzielące nas osiem lat to nie jakaś zawrotna różnica. Problemem nie okazały się cyferki, ale zajadły konflikt między naszymi rodzinami, trwający już od wielu lat, któremu położyć kres próbowali moi rodzice, niestety, bezskutecznie. Chociaż gdyby nie zginęli w wypadku, to mogłoby się udać, tym bardziej że rodzice Tiernana także byli chętni do współpracy.

Kiedy pijany kierowca odebrał mi bliskich, wszystkie rozmowy utkwiły w martwym punkcie. To dało się przewidzieć, ponieważ mój dziadek od samego początku sprzeciwiał się rozejmowi, o co walczyły nasze rodziny.

Gdyby mój dziadek dowiedział się, co i z kim robię po pracy, w różnych częściach miasta, wybierając co chwilę inny hotel, bez wątpienia nie byłby zadowolony. Więc jakiegokolwiek relacje z mężczyzną, który leżał teraz w pościeli, nie mogły mieć miejsca... a jednak.

Wcześniej widzieliśmy się kilka razy, wtedy, kiedy on stał się już niemal mężczyzną, a ja pozostawałam jeszcze dzieckiem. Gdy moi rodzice zginęli, dziadek wysłał mnie na drugi koniec kraju do szkoły z internatem, a do Chicago przylatywałam jedynie na święta. Studia wybrałam w Los Angeles, zachwycona ciepłym klimatem i atmosferą, a kiedy wróciłam na łono rodziny po tych wszystkich latach, zdążyłam już dorosnąć, a Tiernan stał się rasowym ciasteczkiem, od którego trudno przychodziło odwrócić wzrok. I wystarczyło jedno jego spojrzenie, żebym zdała sobie sprawę, iż powinnam uciekać. Ale tego nie zrobiłam.

– Gapisz się na mnie – stwierdził.

Drgnęłam niespokojnie, stwierdzając, że faktycznie wpatrywałam się w jego opaloną i umięśnioną klatkę.

Tiernan stanowił ucieleśnienie kobiecych marzeń. Ciemne włosy, przeszywające niebieskie oczy, mocna linia szczęki i idealne rysy twarzy. Jedynym mankamentem tego bóstwa był lekko zakrzywiony nos, zapewne kiedyś złamany. Umięśnione ciało, prawie sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu i umiejętności w łóżku, których mógłby pozazdrościć mu nawet Casanova, sprawiały, że na rynku kawalerów ten facet to bez wątpienia unikat i wiele kobiet zastawiało na niego sidła. Ale nie ja. Ja mogłam z nim jedynie chodzić do łóżka.

– Gapię się – przyznałam, zadziornie unosząc podbródek. – Zabronisz mi?

Pokręcił powoli głową, a usta wykrzywił w delikatnym uśmiešku.

– Nie. – Przesesał palcami ciemne włosy. – Pod warunkiem, że odpowiesz mi na pytanie.

Nasz układ miał być prosty. Tylko seks, potajemne spotkania, więc dlaczego ten drań właśnie teraz skuteczniał takie gadki?

– Nie tak się umawialiśmy – przypomniałam po chwili, wyciągając z torby bieliznę.

– Wiem, na co się umawialiśmy. – Jego ostry głos przeciął powietrze niczym nóż. – Pytanie było inne, pszczołko. Odpowiedz na nie.

Skrzywiłam się lekko na samo wspomnienie tego, skąd wzięła się moja nowa ksywka, używana tylko przez niego.

– Co powiem na to, że się o mnie martwisz? Nic. – Wzruszyłam obojętnie ramionami, a następnie udałam się w stronę łazienki. – Bo nie na to się umawialiśmy, Tiernan.

Między nami zaczynało robić się poważnie, ale chciałam mu przypomnieć warunki, na jakich funkcjonowała nasza znajomość, bo zaczął mnie wkurzać!

W pośpiechu się ubrałam, a następnie podsuszyłam lekko włosy, próbując wyrzucić z pamięci jego słowa mogące świadczyć, że między nami robi się poważniej.

Kiedy ponownie znalazłam się w pokoju, mężczyzna nadal leżał w łóżku dokładnie w tej samej pozycji, w której go zostawiłam, idąc się ubrać. Wzrok miał nieprzenikniony, chociaż mogłabym przysiąc, że pod tą warstwą pokazywaną innym, buzowały emocje, i tylko ja mogłam je zauważyć.

Zaczęłam pośpiesznie zbierać swoje rzeczy i pakować je do torby, uparcie ignorując jego obecność.

– Wiesz, że to niebezpieczne, prawda?

Jedynie kiwnęłam głową, nie chcąc na niego patrzeć. Spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego, że spróbuje mnie umoralniać albo zawrócić z obranej ścieżki. Wypowiedziałam się na ten temat już wystarczająco jasno.

– To mój zawód – rzuciłam przez ramię, wkładając na nogi ciężkie wojskowe buty, po czym spakowałam do torby szpilki i elegancką sukienkę, które włożyłam specjalnie dla niego.

– Żaden zawód na świecie nie jest wart tego, żeby tracić przez niego życie.

– Przesadzasz – stwierdziłam, starając się pozostać spokojna.

Tiernan zachowywał się bardzo dziwnie, nigdy dotąd nie wtrącał się do mojego zawodowego życia, zresztą prywatnego także nie.

– Co na to twój dziadek, Carrie? – warknął, a ja w końcu spojrzałam w jego stronę, zaskoczona faktem, że wspominał o Shawnie.

– To on mnie zatrudnia – przypomniałam mu. – I doskonale wie, co robię.

– Tak jak wtedy, kiedy wysłał cię do Iraku. – W jego głosie słyszałam czystą furię.

Cassel nie siedział już spokojnie, wręcz przeciwnie, wyprostował się na łóżku i patrzył na mnie rozeźlonym wzrokiem. Co, u diabła, się z nim działo?

– Jaki dziadek wysłał swoją jedyną wnuczkę w rejonu konfliktu zbrojnego, co?

Zabolało, tym bardziej że miał rację. Jednak moje relacje z dziadkiem dalekie były od stereotypu. Shawn Murphey przez większość mojego życia upychał mnie po elitarnych szkołach, widując raz w roku, i kompletnie mu to nie przeszkadzało. Nie dostawałam prezentów na urodziny ani święta, nie składał mi życzeń, a kiedy wróciłam do Chicago, dał mi pracę i oczekiwał, że ją wykonam. Nigdy nie zapytał, co u mnie, jak sobie radzę, a kiedy potracił mnie samochód, nawet nie odwiedził mnie w szpitalu.

– To nie jest twoja sprawa – syknęłam w przypiływie irytacji, zarzucając czarną torbę na ramię, i skierowałam się do drzwi.

– Jeśli stąd wyjdiesz, to będzie koniec – usłyszałam jego poważny ton za plecami.

Odwróciłam się na pięcie, patrząc na niego ze złością.

– A więc to tak! – Wycelowałam w niego oskarżycielsko palcem. – Grozisz mi zerwaniem kontaktów, bo mam zamiar pracować w zawodzie, który rzekomo szanujesz?

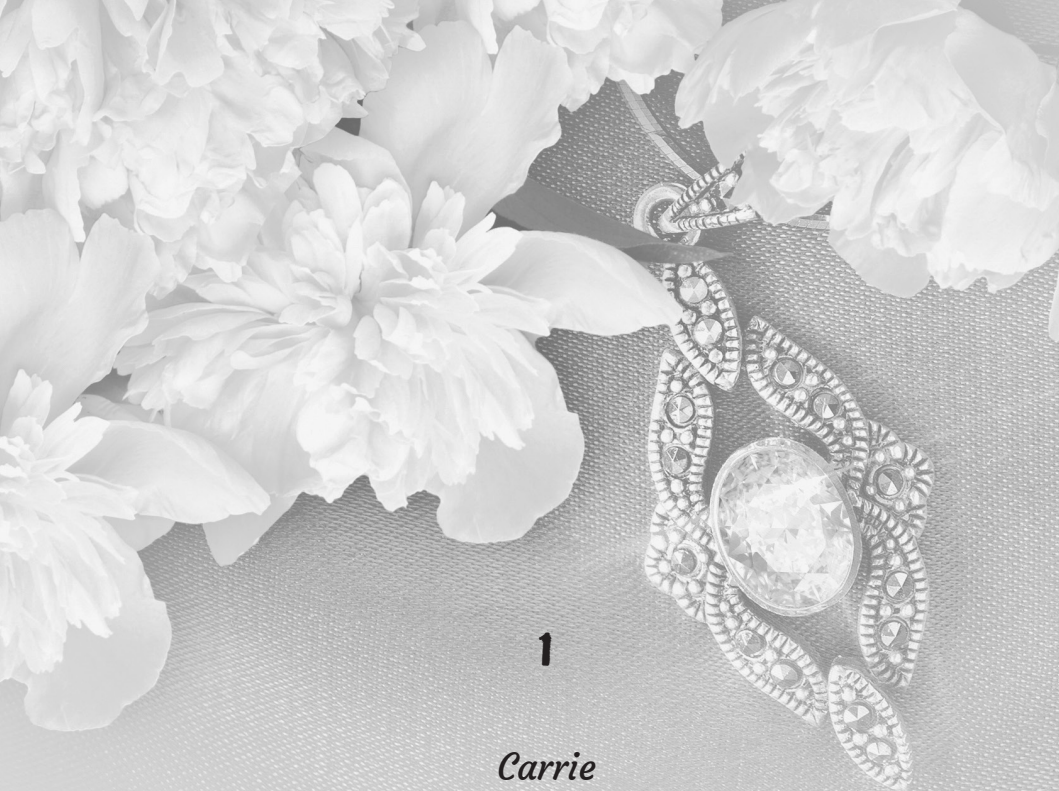
Pokręcił powoli głową.

– Nie ja zerwę z tobą kontakt, pszczołko – odezwał się cicho. – Ty to zrobisz, jeśli opuścisz ten pokój.

Idiota! Kompletnie nie rozumiałam, co miał na myśli, i w tej chwili zupełnie mnie to nie obchodziło. Oprócz Claudii, mojej przyjaciółki, nie miałam kompletnie nikogo, więc praca to całe moje życie, coś, czemu poświęcałam swoje serce i energię i żaden Tiernan Cassel nie miał prawa mnie ograniczać tylko dlatego, że sypiałam z nim kilka razy w tygodniu!

Powoli ruszyłam do drzwi, stawiając krok za krokiem i próbując zrozumieć, co chciał mi powiedzieć. Nie mógł też pomyśleć, że uciekałam jak tchórz, usłyszawszy jego enigmatyczną wypowiedź, nic z tego!

Nacisnęłam kławkę, otworzyłam drzwi i nie powiedziałam ani słowa na pożegnanie. Widocznie tak musiało być.



1

Carrie

(jakiś czas wcześniej)

Z trudem stłumiłam ziewnięcie, starając się panować nad mimiką. Jeśli okazałabym tak jawne znudzenie, dziadek nigdy by mi tego nie podarował.

Dzisiejszego wieczoru pełniłam funkcję reprezentatywną, na moment odłożywszy aparat, notatnik i mikrofon.

Shawn Murphey wyjechał w interesach do Seattle, a ja musiałam uczestniczyć w kolejnym nudnym przyjęciu, na które został zaproszony. I to nie był mój pierwszy raz. Wielokrotnie wysłał mnie dokądś, dokąd wcale nie miałam ochoty iść, a tym bardziej dzisiaj, kiedy umówiłam się z Claudią na babski wieczór.

Moja przyjaciółka od kilku miesięcy miała faceta, a jak to zwykle działa się w takich sytuacjach, straciła większość cennego wolnego czasu. Kiedy wreszcie ustaliliśmy czas i miejsce

spotkania, dziadek poprosił mnie o przysługę. Poprosił... To jednak zdecydowanie zbyt wielkie słowa. Shawn kazał mi iść na przyjęcie do senatora White'a i przeprosić w jego imieniu za nieobecność, co uczyniłam już dobrą godzinę temu.

Teraz kręciłam się po sali balowej należącej do jednego z luksusowych hoteli mieszczących się w Chicago i czekałam na chwilę, kiedy nadarzy się okazja, by się stąd zmyć.

Zerknęłam na zegarek. Dochodziła dziesiąta wieczorem, a tłum zdawał się jeszcze większy.

Przywitałam się z kilkoma osobami, wymieniałam uprzejmości, sącząc najlepszego szampana, jakiego tylko mieli w menu.

Zbliżająca się kampania, a co za tym szło ten cały wyścig szczurów, zmuszała kandydujących do różnych przedsięwzięć, aby zdobyć poparcie. Mój dziadek był ważną osobistością w tym mieście, właścicielem opiniotwórczego prasowego imperium. Chociaż jeśli chciałabym obiektywnie spojrzeć na sprawę, musiałabym przyznać, że „Murphey Press” miało kiedyś jednego ważnego i bardzo groźnego rywala. Konkurencję, która w swoim czasie poszła z postępem, zwiększając jeszcze dystans między obiema firmami, a z tym mój dziadek nie do końca potrafił się pogodzić. Niestety, nawet fakt, że zaczął śledzić Cassel Enterprise, niewiele pomógł, ponieważ zanim Shawn podjął jakiegokolwiek kroki, akcje Cassel poszybowały w górę, a ci zdobyli sobie ogromne grono odbiorców. Więc używanie słowa „prasowe imperium” było trochę na wyrost, tym bardziej że medialne mocarstwo to definicja nazwiska rywala.

W czasie, kiedy właściciel konkurencyjnej firmy postawił wszystko, aby utworzyć wiarygodny kanał prasowy w internecie, mój dziadek wyśmiewał te nowatorskie pomysły, zostając tylko przy telewizji i tradycyjnej papierowej formie. I to okazało się jego największym błędem, z którego echem walczył do dziś. Bezskutecznie.

– Carrie Murphey.

Usłyszałam głos za plecami i przystanąłam w miejscu. Zanim się odwróciłam, przykleiłam do twarzy jeden z tych swoich reprezentacyjnych uśmiechów.

– Jak miło cię widzieć!

Tonny, jeden z czołowych redaktorów pracujących dla mowego magazynu, który wyznaczał trendy w tej części kraju, wypatrył mnie gdzieś w tłumie, za co szczerze powiedziawszy, byłam mu wdzięczna.

Lubiłam tego faceta, tryskał niekończącymi się pokładami żarliwego optymizmu. Poznaliśmy się jakiś czas temu, a ja często korzystałam z jego wiedzy, a także zasobów, żeby przygotować się do ważnych przyjęć czy balów.

Mężczyzna podszedł do mnie, a ja pozwoliłam ucałować się w policzki.

– Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zwymiotować – szepnął, odsuwając się ode mnie.

Tonny również udawał, że świetnie się bawił. Senator White doskonale wiedział, co robił, zapraszając na przyjęcie lokalne media. Reklama dźwignią handlu, prawda? Na szczęście jakoś przebrnęłam przez najgorsze, czyli wystąpienie, w którym mówił o tym, ile zrobił i co zamierza jeszcze uczynić dla Chicago.

– Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że dobrze się bawisz – stwierdziłam, unosząc kieliszek szampana w niemym toastie.

Mężczyzna zrobił to samo.

– Twoje zdrowie, Carrie – oznajmił i upił niewielki łyk. – I za szybki powrót do domu – dodał już o wiele ciszej. – Dziadek w delegacji? – zapytał uprzejmie, przesuwając wzrokiem po tłumie zgromadzonym na sali.

– Dokładnie – poinformowałam.

Tonny zmierzył mnie spojrzeniem, od czarnych sandałów z cieniutkimi paseczkami przez czerwoną przylegającą do ciała sukienkę, która podkreślała moją opaleniznę, po jasne włosy ułożone w luźne fale.

– Świetnie wyglądasz – stwierdził z uznaniem. – I kto by pomyślał, że nie maczałem w tym palców.

Miałam ochotę go uderzyć za to, co powiedział, ale powstrzymałam się, mając na uwadze miejsce, gdzie się znajdowaliśmy.

– Poradziłam sobie sama – odparłam, wyzywająco unosząc podbródek. – Jesteś dumny?

– Najdumniejszy – potwierdził, przyglądając mi się jeszcze raz.

Poznaliśmy się, kiedy miałam szesnaście lat. Tonny pracował wtedy dla mojego dziadka, chociaż kanały informacyjne pozostawały kompletnie poza kręgiem jego zainteresowań. Ponieważ Tonny chciał zacząć gdziekolwiek swoją przygodę z dziennikarstwem, a mój dziadek go przyjął, postanowił zostać na kilka lat, a kiedy dostał ofertę od magazynu zajmującego się modą, złożył wypowiedzenie.

Pech jednak chciał, że czasopismo było jednym z odłamów potęgi prasowej Cassel Enterprise. Tonny w jednej chwili stał się śmiertelnym wrogiem Shawna, a ja musiałam ukrywać przed nim znajomość z mężczyzną, chociaż mogłam zapłacić za to naprawdę ogromną cenę.

– Nadchodzi nasz grecki bóg – mruknął przyjaciel, kierując spojrzenie w stronę potężnych rozsuwanych drzwi prowadzących do ogrodu.

Zanim popatrzyłam w tamtym kierunku, wiedziałam już, kogo tam zobaczę. Tiernan Cassel, dziedzic prasowego imperium, największy wróg mojego dziadka oraz szef Tonny’ego w jednym. I człowiek, który kilka tygodni temu całował mnie do utraty tchu, a teraz oboje mieliśmy umowę, że w tym względzie dotknęła nas amnezja.

– Nie uciekaj – ostrzegł mnie. – Zobaczył nas i idzie tutaj.

Jego pełen ekscytacji szept sprawił, że wzdrygnęłam się lekko.

To nie nasze pierwsze spotkanie, zapewne także nie ostatnie, ale ten mężczyzna sprawiał, że mój mózg zmieniał się w papkę. Powinnam trzymać się z daleka od niego i Tonny’ego, ktoś

przecież mógł donieść dziadkowi, że rozmawiałam z nimi przez dłużą chwilę na przyjęciu. Jakiś czas temu dziadek wezwał mnie do siebie, bo ktoś poinformował go, że dyskutowałam godzinę z jego dawnym pracownikiem. Shawn wściekał się, dopóki nie wytłumaczyłam mu, że powinien być dyplomata i chociaż sprawiać wrażenie, że z większością ludzi ma poprawne stosunki, tak jak ja to robię. Dziadek nie należał do głupich ludzi i choć sam nawet nie spojrząłby w stronę Cassela czy Tonny'ego, to przyznał mi rację.

Chociaż nie wszystkie czyny dziadka popierałam, musiałam pozostać lojalna w stosunku do własnej rodziny, a tak właściwie jedynej osoby, która mi została na świecie. Nie wyobrażałam sobie go ranić, więc Tonny musiał pozostać moją słodką tajemnicą, a Tiernan... Mój Boże, ten facet to uosobienie grzechu, pół bóg, pół człowiek, którego zapewne każda kobieta na tej sali chciała dostać w swoje ręce. Jego ojciec pochodził z Grecji i to jemu syn zawdzięczał śródziemnomorską karnację oraz czarne włosy. Z tego, co słyszałam, Tiernan urodził się już w Stanach po tym, jak jego rodzice wyjechali, aby szukać lepszego życia. I cóż, udało im się.

Po chwili zwróciłam spojrzenie w kierunku, który chwilę wcześniej wskazał Tonny. Cassel zbliżał się do nas, nie spuszczać ze mnie wzroku. W powietrzu wisiało napięcie, poczułam suchość w ustach i nie mogłam złapać powietrza.

Smoking leżał na nim idealnie, ciemne włosy miał zaczesane na bok, a na jego ramieniu tym razem nie wisiała żadna kobieta. Przyszedł sam.

W czasach, kiedy między naszymi rodzinami panował pokój, często widywaliśmy się na różnych uroczystościach i bankietach, oczywiście tylko na tych, na które wpuszczano dzieci. Nasi rodzice naprawdę się polubili mimo protestów mojego dziadka, który nie mógł znieść faktu, iż imigranci podbijają rynek prasowy w naszym mieście i w tej części kraju.

– Carrie. – Skinął mi lekko głową na powitanie, kiedy znalazł się już przy nas, a ja odpowiedziałam tym samym. – Tonny. – Uścisnął dłoń swojemu pracownikowi.

Ostry, męski zapach dotarł do moich nozdrzy.

Z tego, co wiedziałam, nigdy nie robił mojemu przyjacielowi przytyków z powodu naszej znajomości, nie bał się, że Tonny może sprzedawać informacje wrogiej firmie. Mój dziadek zaś nie dopuszczał do siebie myśli, że mogłabym rozmawiać z wrogiem na gruncie prywatnym, nie pod publiczke.

– Nasi fotoreporterzy już są – poinformował Tiernana Tonny. – A ja zastanawiam się, czy powinienem napisać artykuł o modowych wpadkach dzisiejszego wieczoru, czy może o pięknym wystroju wnętrza. Co myślisz?

Cassel rozejrzał się po tłumie, a następnie wrócił wzrokiem do swojego rozmówcy.

– Myślę, że powinieneś napisać o wystroju wnętrza – stwierdził po chwili mocnym, pewnym siebie tonem. – Gdybyś chciał być dzisiaj szczerzy, narobiłbyś sobie wielu wrogów. – Kącik ust drgnął mu w ledwo powstrzymywanym uśmiechu, a Tonny skinął z zadowoleniem głową.

Taka impreza stanowiła pożywkę dla prasy, a najogłodniej mówiąc, senator sam rozesłał zaproszenia, żeby było o niej głośno. Przed wyborami rozgłos pozostawał na wagę złota, a przemówienie, które wygłosił, rozejdzie się echem w każdej rozgłośni radiowej, telewizji i gazetach, a także w internecie. Dziadek również zadbał o to, żeby nasi ludzie znaleźli się tu dzisiejszego wieczoru, ja miałam jedynie dobrze wyglądać, reprezentować rodzinę i ładnie się uśmiechać.

– Zostawię was na chwilkę – powiedział przepraszając Tonny, patrząc na mnie pytająco. – Louis mnie woła, zapewne chce zapytać, na czym się dziś skupiamy i tak dalej. – Mężczyzna mrugnął do mnie, a następnie odwrócił się na pięcie i odszedł, a ja zostałam sam na sam z Casselem, stojąc przy rzeźbionej ścianie

obok ogromnego kwiatu. Poczułam się jak w pułapce, z której natychmiast chciałam się wydostać. Cholera.

– Boisz się mnie, Carrie? – zagadnął Tiernan, najwidoczniej czując mój niepokój.

Świdrował mnie wzrokiem, wbijając we mnie te jasnoniebieskie oczy, tak mocno kontrastujące z ciemnymi włosami i śniadą karnacją.

Mężczyzna wyglądał na rozluźnionego i ani trochę nie przejął się faktem, że zostaliśmy sam na sam.

– Nie – oznajmiłam, dumnie unosząc podbródek. – A mam powód, panie Cassel?

Powoli pokręcił głową, sunąc wzrokiem wzdłuż mojego ciała. Miałam wrażenie, że od intensywności tego spojrzenia pojawiła się na mnie gęsia skórka.

– Nie, nie masz. – Zaśmiał się cicho, a ten czysty i piękny dźwięk dotarł do mojej głowy, sprawiając, że poczułam się dziwnie. – Rozwijasz się, robisz dziennikarską karierę. Gratulacje.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Między nami nigdy nie doszło do żadnego konfliktu, ale między naszymi rodzinami owszem, i od tego wszystko się zaczęło. Widywaliśmy się, ale utrzymywaliśmy dystans i raczej oprócz uprzejmego skinienia głową nie mieliśmy innego kontaktu, chociaż kiedyś było zupełnie inaczej. Wiadomo, że nasze pogawędki z racji różnicy wieku nie były jakieś porywające, ale Tiernan zawsze był dla mnie miły, pomocny i często bawił się ze mną, abym się nie nudziła podczas długich spotkań czy kolacji naszych rodziców. Ale to była przeszłość.

– Śledzisz mnie? – zapytałam podejrzliwie.

– Obserwuję – wyjaśnił spokojnie. – A to spora różnica. Dobrze wiedzieć, co porabia konkurencja, nie uważasz? Twój dziadek nieustannie wysyła do mnie swoich szpiegów. Ja po prostu czytam, co napiszecie. Tak jest uczciwiej.

– Mój dziadek nie... – zaczęłam, czując złość, że oskarżał nas o szpiegowanie.

– Nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać o twoim dziadku – przerwał mi, wbijając spojrzenie w moje pociągnięte czerwoną szminką usta.

– A o czym? – zapytałam, czując, że serce zaczyna mi się tłuc w klatce piersiowej.

Mężczyzna uśmiechnął się w taki sposób, że zmiękły mi kolana. W co on grał, do diabła? Nie mogłam pozwolić, żeby historia się powtórzyła, Tiernan nie mógł mnie dotknąć!

– O tobie – powiedział cicho, robiąc krok do przodu. Stał tak blisko, że czubki naszych butów niemal się stykały. – Od zawsze wiedziałem, że będzie z ciebie niezły numer, Carrie – szepnęła tuż przy moim uchu. – Ale Irak? Tsunami? Huragany, trzęsienia ziemi? Poważnie?

Drgnęłam niespokojnie, czując ciepło jego ciała. Powinnam była już się przyzwyczać, że moje ciało wariowało, ilekroć znajdował się blisko mnie, ale tym razem posunął się za daleko, zwłaszcza wtedy, kiedy złapał kosmyk moich włosów między palce.

– Ja... – Cofnęłam się o krok, a kosmyk wysunął się spomiędzy jego opuszków.

– To niebezpieczne. – Jego głos brzmiał inaczej niż chwilę wcześniej, bardziej ponuro, burkliwie. – Gdyby twój ojciec żył, nigdy by ci na to nie pozwolił.

– To nie twoja sprawa – syknęłam w przypiływie irytacji. – To, co robię, nie jest twoją sprawą, Tiernan.

Rzetelne dziennikarstwo to moja misja, pasja, która zrodziła się nie wiadomo kiedy, ale chciałam w tym trwać, dostarczać ludziom informacji z wiarygodnego źródła. Żeby o czymś pisać, musiałam być na miejscu, nie wyobrażałam sobie inaczej swojej pracy.

W ciągu ostatniego roku byłam na wojnie, goniłam huragan, oglądałam na własne oczy tsunami na drugim końcu świata. Wtedy tak naprawdę czułam, że żyję, a pustka gdzieś zniknęła. To mój świat, moje życie, a Cassel nie miał żadnego prawa mówić mi takich rzeczy!

– Gdybyś była moja, usadziłbym cię na tyłku, Carrie – szepnął chrapliwym głosem, patrząc mi prosto w oczy. – Nigdy nie pozwoliłbym, żebyś narażała się w taki sposób.

Cofnęłam się kolejny krok, nie wierząc, w to, co powiedział. Gdybym była jego? Co brał ten facet?

– Na całe szczęście nie byłam, nie jestem i nigdy nie stanę się twoja – parsknęłam. – I pilnuj swojego nosa, Cassel.

Odwróciłam się i pośpiesznym krokiem oddaliłam w stronę wyjścia. Nie chciałam dłużej tu zostawać, żeby znów na niego nie wpaść. Widziano mnie na przyjęciu, zrobiono mi kilka zdjęć, więc dziadek się dowie, że się pojawiłam. I tyle musiało wystarczyć, bo chciałam natychmiast wracać do domu, próbując zdusić w sobie nagłą potrzebę bliskości i tęsknoty za czymś, co straciłam lata temu.